



**CO Z TYM SZKOLNYM ZWIĄZKIEM SPORTOWYM?
ROZMOWA Z ADAMEM SZYMCZAKIEM,
PEŁNIĄCYM OBOWIĄZKI PREZESA SZS W POLSCE. STR. 17**



ISSN 1232-4191 Indeks 339032

SŁOWO SPORTOWE

NR 29/1277 e-mail: redakcja@slowosportowe.pl, www.slowosportowe.pl

cena 2,50 zł
(w tym 8% VAT)

18 lipca 2016

DOLNOŚLĄSKI TYGODNIK SPORTOWY

ukazuje się od 1993 roku

JESIEŃ ZACZYNA SIĘ W LIPCU



Wielkie nadzieje w dopiero co rozpoczętym sezonie daje Zagłębie, które kontynuując efektowną grę z wiosny rozbiło Koronę 4:0 i o mało co nie zostało liderem po inauguracyjnej kolejce. Bramki nie stracił także Śląsk, który na zero zagrał niestety także w ofensywie. Wydaje się, że pod wodzą Mariusza Rumaka, wrocławian stać na lepszą grę i walkę o coś więcej niż utrzymanie. Ruszyła Ekstraklasa!

Str. 6

KOLARSTWO

Deszczowy horror w Zakopanem i Bukowinie

W miniony wtorek rozpoczęła się 73. Edycja Tour de Pologne. Edycja rekordowa pod względem startujących Polaków, bo na starcie w Radzyminie stanęło ich aż 25. Pierwsze etapy przebiegały spokojnie, a o wszystkim zadecydować miały zmagania w górach. Nikt się jednak nie spodziewał, że etap z Wieliczki do Zakopanego wręcz wypaczy wyniki, a w grze z 200 pozostanie zaledwie 99 kolarzy! Jeszcze gorzej było w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie ulewa zamieniła szosy w potoki, a szósty etap wyścigu Bukovina Resort – Bukowina Tatrzańska został anulowany.

str. 4-5

Fot. Archiwum CCC Sprandi Polkowice



LEKKA ATLETYKA

Już nie jest mi wstyd

Złoto w skoku o tyczce Roberta Sobery było chyba największą niespodzianką zakończonych w ubiegłą niedzielę mistrzostw Europy w Amsterdamie. Choć wynik nikogo nie powalił na kolana, tym razem ważniejsze były medale, a ten Sobera wywalczył od razu z najcenniejszego kruszcu.



Fot. PZLA

str. 15

FUTBOL AMERYKAŃSKI

Do trzech razy sztuka!

Po dwóch przegranych Super-Finałach z rzędu, wrocławskie Pantery wreszcie znalazły sposób na Seahawks. W decydującym meczu o mistrzostwie Topligi w Białymstoku rywale zostali zdemolowani 13:56, a tytuł, po trzech latach przerwy, wrócił do Wrocławia.



Fot. M. Fijałkowski, PLFA

str. 16

KOSZYKÓWKĄ

Zablokowałem sobie głowę

Przed rokiem wrócił do swojego macierzystego klubu – Śląska Wrocław – z wielkimi nadziejami. – *Oczekiwania co do gry Śląska były bardzo duże, i to ze strony mojej, jak i strony kibiców. Niestety rzeczywistość okazała się brutalna* – mówi Kamil Chanas. Wrocławski koszykarz opowiada o minionym sezonie, wakacjach w USA i planach na przyszłość.



Fot. K. Ziolkowski

str. 21

Złoto w skoku o tyczce Roberta Sobery było chyba największą niespodzianką zakończonych w ubiegłą niedzielę mistrzostw Europy w Amsterdamie. Choćby wynik nikogo nie powalił na kolana, tym razem ważniejsze były medale, a ten Sobera wywalczył od razu z najcenniejszego kruszcu.

Poczułeś ulgę, kiedy to wreszcie Tobie udało się sięgnąć po medal na międzynarodowej imprezie?

ROBERT SOBERA: – Można tak powiedzieć. Od kilku lat próbowałem stanąć na podium i kilka razy byłem blisko, ale ciągle czegoś brakowało. I Paweł Wojciechowski, i Piotr Lisek już te medale mają, teraz przyszła wreszcie pora na mnie. Spadło ze mnie ciśnienie i mogę powiedzieć, że szczęście się do mnie uśmiechnęło. Jestem pewny, że da mi to teraz moc na kilka kolejnych lat.

Zaraz po zdobyciu złotego medalu mówiłeś, że jest Ci wstyd, że wygrałeś z wynikiem 5,60 m i zostałeś mistrzem Europy. Kilka dni po tym triumfie nadal tak sądzisz?

Rozmowa z Robertem Soberą, mistrzem Europy w skoku o tyczce

Już nie jest mi wstyd



Złoty medal Roberta Sobery wywalczony w Amsterdamie był sporą niespodzianką

– Nie, dzisiaj już jestem szczęśliwy i bardzo doceniam to, co osiągnąłem. W Amsterdamie startowała cała czołówka, wszyscy byli bardzo skoncentrowani, ale po prostu nie dali rady. Wydawało mi się, że warunki pogodowe nie były aż tak złe, żeby skakać tak nisko. Być może jednak byłem tak skoncentrowany na sobie, że

nie zauważyłem, jak inni się zupełnie rozsypują. Paradoksalnie moje skoki na 5,70 m były lepsze niż te zaliczone. Niestety nie miałem dobrze dobranej tyczki. Trochę żałuję, że końcowy rezultat nie był lepszy, ale na mistrzostwach liczą się medale. Lepiej wygrać z wynikiem 5,60 m niż zaliczyć wysokość 5,80 m w pierwszej

próbie, tak jak w Pradze, i być poza podium.

Mimo bardzo dobrego sezonu i zdobytego mistrzostwa, wciąż nie jesteś jednak pewny wyjazdu na igrzyska.

– Zgadza się. Mimo, że planuję pozostać we Wrocławiu i tutaj przygotowywać się do igrzysk, nie wiem, czy dostanę powołanie. Polski Związek

Lekkiej Atletyki wciąż się nie może dogadać z MKOl-em o tym kto decyduje o wyjeździe zawodników na Rio. Jedni i drudzy chcą mieć decydujący głos. Możemy wysłać do Brazylii trzech tyczkarzy, ale wszystko rozbija się o to, że w sezonie letnim nie wypełniłem dwukrotnie minimum kwalifikacyjnego. Z drugiej jednak strony żaden inny kraj nie ma tak rygorystycznego kryterium odnośnie skoku o tyczce, ale i w sumie w innych konkurencjach lekkoatletycznych. Nawet Stany Zjednoczone nie mają aż tak rygorystycznego podejścia. Wysyłają zazwyczaj jedną z najliczniejszych reprezentacji, a biorą zazwyczaj trzech pierwszych zawodników z krajowych mistrzostw. Ktoś, kto na nich wypadł poza podium, po prostu nie jedzie na igrzyska. Ja byłem w Bydgoszczy drugi, więc wszystkie kryteria, oprócz tego dwukrotnego wskaźnika, jednak spełniłem. Trzeba mieć też na uwadze to, że w tyczce często są konkursy, że nie da się skakać wysoko, nawet jak się wygrywa. W ogóle ponoć w historii stadionu w Amsterdamie rekord w tyczce

wynosi zaledwie 5,70 m. To jest naprawdę bardzo słaby rekord stadionu. Po nim widać, że coś musi w nim być takiego, że trudno jest skakać wyżej.

Zalóżmy jednak, że wszystko się dla Ciebie dobrze skończy i pojedziesz do Rio. Jaki sobie tam stawiasz cel?

– Przede wszystkim chciałbym od początku konkursu skakać pewnie. Na pewno więcej czasu poświęcę też na lepsze dobranie tyczek. Jak widać po Amsterdamie, nigdy nie wiadomo, jak się będzie skakać na danym stadionie. Żałuję trochę, że wcześniej nie startowałem w Brazylii, ale po prostu w Ameryce Południowej rzadko organizowane są mityngi. Zresztą najdalej byłem w Azji, ewentualnie w Stanach Zjednoczonych, ale to tylko przy okazji mistrzowskich imprez. Nie wyznaczam sobie jednak w Rio żadnego konkretnego miejsca, bo to nie ma większego sensu. Na tak ważnych imprezach dochodzi jeszcze dodatkowe myślenie i stres, który może wszystko przekreślić. Podobnie jak to było w Holandii, będę się chciał skupić tylko na sobie, a wtedy wierzę, że będzie dobrze.

Rozmawiała
KATARZYNA
POWIDŁOWSKA

PS. Robert Sobera ostаточно znalazł się w reprezentacji Polski na igrzyskach w Rio.

Rafał Omelko najlepszym 400-metrowcem w Polsce

Z życiówką i medalem



Rafał Omelko to teraz najmocniejsze ogniwo polskiej sztafety 4x400 m

Najpierw trenował 400 m przez płotki, później ze względu na problemy zdrowotne jego koronną konkurencją stały się 400 m. Podczas mistrzostw Europy w Amsterdamie indywidualnie pobił swój rekord życiowy, który obecnie wynosi 45,14, a wraz z kolegami ze sztafety zdobył srebrny medal.

Rafał Omelko z wrocławskiego AZS AWF od kilku lat próbował walczyć o swoje miejsce wśród polskich 400-metrowców. Do niedawna jeszcze bił go chociażby Jakub Krzewina czy Łukasz Krawczuk (oba ze Śląska Wrocław). Ten sezon zdecydowanie należy do wrocławianina, który najpierw zdobył medal mistrzostwo Polski, a później ustanowił nową życiówkę podczas mistrzostw Europy, a i jeszcze dorzucił srebrny medal wywalczony wspólnie z kolegami ze sztafety. – Nie ukrywam, że sukcesy z Am-

sterdamu dodały mi skrzydeł – przyznaje Rafał Omelko. – Teraz łatwiej będzie pracować jeszcze ciężiej, żeby jak najlepiej przygotować się do igrzysk w Rio – dodaje. Sukcesy Omelki i jego kolegów to bardzo dobry prognostyk przed igrzyskami. – To nam uświadomiło, że finał w Rio jest w naszym zasięgu – tłumaczy Rafał. Kolejnym sukcesem jest życiówka Rafała. – To jest dla mnie bardzo budujące. Co prawda w finale mi już troszkę zabrakło, ale może to kwestia jakiegoś obycia i następnym razem będzie już lepiej – tłumaczy. Marek Rożej – trener Omelki – nie ukrywa dumy, przyznaje także, że w tym roku, w sezonie olimpijskim zmienił nieco trening swoim podopiecznym. – Zrezygnowaliśmy z hali i wszystkie siły postanowiliśmy włożyć w rywalizację na otwartych stadionach i start w igrzyskach olimpijskich. Założyliśmy sobie także cele pośrednie i muszę powiedzieć, że na razie wypełniamy je z nawią-

ką. Mam nadzieję, że szczyt formy moi zawodnicy będą mieli właśnie w Rio – komentuje Marek Rożej. Jak będą wyglądały te ostatnie tygodnie przed Rafałem Omelką? – Jedziemy na zgrupowanie do Władysławowa, czeka mnie jeszcze jeden start, a później już wyjazd i aklimatyzacja w Brazylii – mówi Rafał Omelko. Przyznaje też, że starty indywidualne nie jest wcale trudno łączyć z tymi w sztafecie, nawet pomimo tego, że w obu przypadkach wrocławianin współpracuje z różnymi trenerami. – Kiedyś był mały problem, ponieważ trener Lisowski, że tak to ujmę, rościł sobie do mnie większe prawa, chciał, żebym trenował tak jak jego zawodnicy. Musiałem wywalczyć sobie pozycję i w tym momencie nie ma już problemu. Po startach indywidualnych zaczynam współpracę z trenerem Lisowskim i chłopakami i jak widać, współpraca ta jest bardzo owocna – zakończył Rafał Omelko.

OSZ

Rozmowa z Joanną Linkiewicz, srebrną medalistką mistrzostw Europy na 400 m ppł

Dołączyłam do europejskiej czołówki

W niedzielne popołudnie przed tygodniem to ona rozpoczęła medalowe żniwa białoczerwonych. Srebrny medal wywalczony na 400 m ppł jest jej pierwszym indywidualnym sukcesem w karierze. Zawodniczka AZS AWF Wrocław mierzy teraz w finał igrzysk olimpijskich.

To Twój pierwszy indywidualny medal na mistrzowskiej imprezie. Oceniasz go jako zdecydowanie największy sukces?

JOANNA LINKIEWICZ: – Tak, bardzo się cieszę z tego medalu. Srebro smakuje bardzo dobrze. Co prawda już w poprzednim roku zdobyłam równie ważny medal (brązowy w biegu sztafetowym 4x400 w HME w Pradze, przyp. red.), ale ten jest zdecydowanie najcenniejszy. Jestem przeszczęśliwa, bo praca, którą włożyłam w ten sukces, wreszcie się opłaciła. Jestem bardzo wdzięczna mojemu klubowi AZS-owi AWF Wrocław za możliwość przygotowania się do najważniejszej imprezy w roku. Dziękuję także trenerowi Markowi Rożejowi. Ten medal to również jego zasługa.

Jak wyglądały Twoje przygotowania do tej imprezy?

– Przede wszystkim w tym roku zrezygnowałam z długiego sezonu halowego. Jak wiadomo, w hali nie biega się na 400 m ppł, więc musiałabym się skupić tylko na 400 m, a to nie jest moja podstawowa konkurencja. Postanowiłam więc skupić się na sezonie letnim i



Joanna Linkiewicz na mistrzostwach Europy odniosła największy sukces w swojej dotychczasowej karierze

płotkach. Jak widać po wyniku w Amsterdamie, była to bardzo dobra decyzja.

Medal jest tym cenniejszy, że wywalczony przeciwko wszystkim najlepszym europejskim płotkarkom.

– Podczas rywalizacji 400 m ppł była cała europejska czołówka. Zabrakło jedynie Brytyjki Elidh Doyle, która biegła już w tym roku poniżej 55 sekund. Wybrała jednak start w biegu sztafetowym, który zresztą razem z koleżankami z kadry wygrała. Poza tym wszystkie najlepsze wystąpiły w biegu finałowym. Myślę, że dzięki temu można powiedzieć, że dołączyłam do europejskiej czołówki w płotkach.

Jakie są Twoje najbliższe plany związane z przygotowaniem do igrzysk w Rio?

– W środę jedziemy do Cetine (z Joanną rozmawialiśmy przed wyjazdem na zgrupowanie, przyp. red.) i tam razem z Markiem Rożejem, który jest zarówno moim klubowym, jak i reprezentacyjnym trenerem,

bierzemy się do roboty. To jest pierwsza faza przygotowań do Rio de Janeiro, w którym chciałabym się pokazać z jak najlepszej strony. Moim marzeniem i celem będzie wejście do finału. Myślę, że stać mnie na to, chociaż do tego daleka droga. Jeśli mi się uda do niego wejść, to tam wszystko jest możliwe. Będzie osiem zawodniczek, z których każda będzie chciała zdobyć medal.

Czy na igrzyskach zobaczysz Cię tylko w Twojej koronnej konkurencji 400 m ppł czy również w sztafecie 4x400 m?

– To nie ode mnie zależy. Ja będę na pewno startować indywidualnie i tutaj nic się nie zmieni. Czy zostanie wyznaczona również do sztafety? O tym zadecydują trenerzy. Na szczęście starty na 400 m ppł i w sztafecie nie będą kolidowały ze sobą, więc jeśli będę potrzebna dziewczynom na 400 m, to jestem do dyspozycji.

Rozmawiała
KATARZYNA
POWIDŁOWSKA